

## Chimera

Chimera (biol.) – [organizm](#) złożony z [komórek](#) odmiennych genetycznie.

– Ogród założył ojciec, gdy po ślubie sprowadzili się z matką do tego domu. „Dom jest, gdzie zaczynamy”, czyż nie tak pisał TS E.? Mnie ogród, taki ogród nie interesuje. – Zanurzył konewkę w zbiorniku i zaczerpnął wodę. – Lustra wody mają ciekawe właściwości, warto w nie czasem zaglądać. Teraz jedynie zraszam, do większego podlewania, raz na tydzień, używam węża. Woda musi stać kilka dni. Nie idzie wprost na rośliny – one tego nie znoszą – a przez system rynien do podstawek. Trochę to prymitywne, ale wciąż zdaje egzamin. Czasem, z rzadka, rozpuszczam w beczce pastylkę nawozu. Najlepsze są czeskie. Czesi byli i są najlepsi. Frič, Říha, albo taki Kníže. *Cintia knizej*, mam ją, mam, a jakże. Jedna tabletkę nawozu, nie więcej. Moi ulubieńcy są wymagający, ale nie znoszą nadmiaru czułości. Podobnie jak ja. W pana tekstach też jest tego sentymentalizmu zbyt wiele. Chyba że myślę pana z kimś innym. Tyle się tego czyta. Każdy teraz pisze – niechże pan tylko spojrzy na ten cały artzin. Trzeba próbować ogarnąć. A nas nie przybywa. Krytyk, rasowy krytyk z krwi i kości to rzadki okaz. Jak *Cintia*. Bo wymagania duże. Nie może ulegać wszechmocnym mediom i tak zwanej opinii publicznej. Z drugiej strony – czapkować profesorskim mandarynom. Nie powinien pracować *ad usum Delphini*. Historyk literatury... – K. skrzywił się kwaśno. – O, ten ma łatwiej, ten dostaje gotową, już przesianą mąkę... Nawóz jest specjalny, bez azotu, azot nadmiernie je pobudza i w rezultacie wykoślawia. Chyba że nam specjalnie zależy na wzmocnieniu deformacji. Pokażę panu potem, co natura i człowiek mogą razem uczynić. Wystarczy na przykład zabrać im słońce, wtedy gdy najbardziej go potrzebują. To jakby ludziom odebrać pojęcie Boga. Wcześniej była tu podmokła łąka. – Wrócił do przerwanej wątku i zrobił szeroki ruch ręką. – Proszę sobie nalać soku z dzbanka tam na stole i ostrożnie iść za mną. Matka zaparzy nam potem herbatę. Pije pan po południu herbatę? Ja zawsze wypijam dwie, trzy filiżanki. Angielskiej, mocnej i czarnej jak smoła. O tej porze czytam już tylko dla przyjemności – któż nie zna poglądów Barthesa? – i wtedy aromatyczny napar z liści jest nie do zastąpienia. Niczym niezmacona rozkosz. Rano na stół wędruje kawa, bo kawa jest dobra do pracy. Pomaga nie zasnąć. Ale czuję, że kiedyś wykończy mi nerki. Rodzice urządzali kwietniki, sadzili krzewy i drzewa, od początku bezładnie, bez planu i, jak teraz widać, zbyt gęsto. Trochę drzewek owocowych, jakieś jałowce, świerki, modrzewie, oczywiście róże, azalie, magnolie, kilka egzotycznych roślin; do dnia dzisiejszego przetrwało niewiele. Ogród zdziczał całkiem, gdy ojciec umarł, a matka zapadła na zdrowiu. Od kiedy znów tu mieszkam, ogrodnik powoli, systematycznie przywraca mu jaki taki wygląd. Przecina, przeświewa, przesadza. Dekonstruuje, można by rzec. Robię to wyłącznie ze względu na matkę. – Machnął ręką. – Ale ona nawet nie jest w stanie tego ocenić. Mnie, poza tą

jedną rabatą... – Wskazał okazały wzgórek pod płótem. – ...ogród nie interesuje. Nie interesuje – powtórzył. – Ach ta natrętna perseweracja. To wasz wpływ – młodych pisarzy. Wciąż i wciąż to samo, o tym samym, tak samo. Skatologia i pornografia. „Dokładnie, dokładnie”. Pan też tak mówi? A mnie to obrzydza. No, idziemy pod pierwszą folię. Podoba mi się idea folii, szklarni. Nie ma centrum, nie ma środka, wszystko równoprawne, bez hierarchii, po kolei, jedno za drugim, linearnie, z ledwie zachowanym porządkiem. To jak nasza literatura współczesna. Bez wielkich dyskursów, narracji, bez Wielkich Tematów, bez Autorytetów. Jak cała kultura. Niby wielka rzeka płynąca równiną. Mnie to odpowiada. Uwaga na głowę. Gorąco i wilgoć panu nie przeszkadzają? Termometr przy wejściu pokazuje najwyższą i najniższą temperaturę dnia. Czterdzieści pięć stopni! Pomimo podniesionych burt. Czterdzieści pięć stopni we wrześniu. Ależ mamy upalny koniec lata. A oto i kaktusy, moje *summa rerum*. Uwaga na głowę. Czy pan rozróżnia pojęcia sukulent i kaktus? Areole, areole, drogi panie, w nich jest cały sekret, ot co. Źródło tajemnicy ukryte jest w szczególe. Zawsze.

Weszli pod folię.

Monstrualnie gruby, kręcił się, wirował, prawie nie dotykał ziemi, to podnosił konewkę, to ją opuszczał, obracał w prawo, w lewo, kierował to tu, to tam, przeskakiwał od jednego stołu do drugiego, jak wcześniej skakał z tematu na temat, wychylał się akrobatycznie, chwiały jak linoskoczek, wyciągając rękę, sięgał do oddalonych od głównego przejścia miejsc, do każdej najmniejszej doniczki, sprawdzał uważnie, czy deszcz z jego ogromnego kropidła dociera do wszystkich ulubieńców. Wyglądał jak dwa złożone podstawami stożki i Piotrowi zdało się naraz, że K. jest jedną z tych okrągłych, cylindrycznych lub kulistych, obcych i bezimiennych – dla niego, Piotra – roślin, jakie stały tu wszędzie, na półkach, stołach i stolikach, tylko daleko od nich większy, masywniejszy, że to on jest jednym z tych dziwolągów, maszkaronów, które wynaturzyły się, bo ktoś im coś zabrał, odebrał albo – odwrotnie – dał czegoś za dużo.

„Pana opowiadania mają jedną recenzję pozytywną, jedną negatywną. ‘W sam raz Biblioteki i mitów’. ‘Za mało rzeczywista, za mało korzenna’. W takiej sytuacji prosimy o opinię rozstrzygającą i w szczególności wahlowych przypadkach zwracamy się do K. Od jego wyroku nie ma odwołania. Ostatnio, niestety, jest ostry jak brzytwa. Niedawno zjechał nową powieść G. A poprzednią chwalił... Dla niego nie ma znaczenia, że pana pierwsza książka tak się podobała. Liczy się tu i t e r a z. Ale on ma sporo obowiązków, poza tym pracuje – delikatnie mówiąc – dość wolno, jest kapryśny, szybko się nudzi, więc to może potrwać. Niech się pan uzbroi w cierpliwość. Jeżeli nie odezwie się w ciągu – powiedzmy – dwóch następnych miesięcy, a nasze ponaglenia nie będą skutkować, dam panu telefon do niego. Proszę jednak zanadto nie naciskać. Nie lubi tego i można sobie zaszkodzić. Dlaczego mówimy na niego ‘K.’? Bo to – panie Piotrze – krytyk przez duże ‘K’. Ale nie tylko dlatego, może będzie pan miał okazję sam to wyjaśnić”...

„K.” przez parę dni nie odbierał telefonu. Przy kolejnej próbie Piotr usłyszał jego zaspany, nerwowy głos. „Coś tam chyba czytałem. Tyle się tego czyta. Nie, nie mam jeszcze wyrobionej opinii. Cóż, niechże pan po prostu do mnie przyjedzie – powiedzmy – w sobotę po południu, podyskutujemy. Tak, dlaczego nie? Piękny koniec lata nastraja mnie dobrze do świata i ludzi. Zna pan adres? Zaraz za kościołem trzeba skręcić w małą uliczkę i jechać do końca. Proszę mi jeszcze przypomnieć, jakie wydawnictwo”...